

# GŁOS PRAWDY

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.  
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6,  
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 28 CZERWCA 1924.

Nr 42.

### Międzynarodowe Biuro Pracy.

Potężna fala wzrostu sił demokracji światowej, symbolizująca bankructwo przedwojennego *régime'u* społecznego i politycznego podtrzymywanego przy życiu sztucznym podniecaniem uczuć szowinistycznych, zaznacza się w pierwszym rzędzie wzrostem powagi i roli w życiu świata Ligi Narodów — wyniosłego żywego symbolu tęsknoty narodów do pokoju, postępu społecznego i współpracy. I jakkolwiek w tęsknotach tych jest dzisiaj więcej szlachetnych pryncypów niż skonkretyzowanej samowiedzy; mimo, iż do pełnej ich realizacji droga jeszcze daleka i niepokojących trudności pełna; mimo wszystkie krakania i ironiczne uśmiešky mohikanów w cieniu grobów schodzącego świata podbojów, ujarznień, eksploatacji i niewolnienia żywiołu pracującego — ostateczne zwycięstwo idei Ligi Narodów jest bezapelacyjną koniecznością dziejową. Nikt bardziej od wojowniczo pomrukujących przedstawicieli nacjonalizmu, od tych wszystkich powalonych na obydwie łopatki Hindenburgów, Lüdendorfów, Mikołajów Mikołajewiczów i ich apologetów, nie przyspiesza w psychice narodów dojrzewania woli zrzeszenia się pod sztandarem pokojowego współżycia, na podstawie równego prawa wszystkich ras i narodów świata do szczęścia. Trzeba sobie tylko zdać sprawę, iż gwałt w kierunku opóźnienia lub przyspieszenia tego procesu niczego dobrego nie dokona, a eksperymenty: bolsze-

wicki, faszystowski i primo-riverowski, w rezultacie prowadzą do mniej lub bardziej ciężkich nieszczęść narodów, niemi dotkniętych. Jak nie można przyspieszyć dojrzewania plonów posiewu ziarna przez codzienne wyciąganie wychylającej się z ziemi roślinki, a każdy rozumny gospodarz uczyni to przez należyte użyżnienie gruntu, tak do pełniejszego dojrzewania procesów dziejowych prowadzi jedna tylko droga: praca nad podniesieniem kultury umysłu i szlachetności uczuć człowieka.

Do tego celu nie prowadzi i prowadzić nie może nacjonalizm, który jest wykwitem myśli o utrzymaniu struktury świata opartej na zasadach panowania oligarchji potentatów finansowych, monopolizujących w swych rękach źródła egzystencji społeczności ludzkiej — przeciwstawiany demokracji, znoszącej przywileje kapitału i wyzysku na rzecz pracy, jako kamienia węgielnego ustroju socjalnego. Dopóki praca nie stanie się całkowicie bogactwem narodowym, wyłącznym źródłem egzystencji i ambicji jednostek, nie może być mowy o wyprowadzeniu świata ze straszliwego chaosu i brodzenia po kostki we krwi, w jakim się obecnie znajduje. Nie jest bowiem do pomyślenia, aby praca, w przeciwstawieniu poządliwościom jej eksploatacji, prowadziła kiedykolwiek do myśli o wojnach zaborczych i aby jej przedstawiciele nie znaleźli pomiędzy sobą języka porozumienia, wolnego od poszukiwania okazji do utoczenia sobie nawzajem krwi.

Pod kątem widzenia tak rozumianego interesu ludzkości, Liga Narodów jest instytucją pierwszorzędnego znaczenia. Jakkolwiek młoda ta organizacja ściągnęła na swoją głowę wiele oburzeń ze strony różnych cherlawych starców, którzy pragnęliby ją wziąć całkowicie na swoje utrzymanie, gwoli własnej przyjemności i pożytkowi, i chociaż w tych warunkach istotnie nie przedstawia się ona dość ponętnie, to jednak sam fakt jej istnienia krok za krokiem wymusza, na najbardziej butnych i opornych upiorach przedwojennego autoramentu, liczenie się w polityce z czynnikiem moralnym. Nie da się oczywiście przewidzieć, jak szybko tryumfalny pochód demokracji zmieni należycie oblicze politycznego aeropagu Ligi i kiedy wreszcie przełamie trudności uzupełnienia go przedstawicielami wszystkich, poza nią stojących, narodów. To wszakże jest pewne, że nawet w dzisiejszej swej strukturze Liga, a przede wszystkim jej Międzynarodowe Biuro Pracy, jest potężną tego zwycięstwa demokracji dźwignią i zwiastunem.

Demokracja polska zdaje się niedostatecznie doceniać niezmiernej doniosłości Międzynarodowego Biura Pracy, którego znaczenie wzrasta z dnia na dzień i które w przyszłości, niewątpliwie, stanie się osią samej Ligi. Sam fakt, że większość państw obraduje przy wspólnym stole nad otoczeniem pracy ludzkiej ochroną prawa przeciwko wyzyskowi, ma niedającej się ocenić powagi znaczenie polityczne, socjalne i kulturalne.

Wystarczy zaobserwować uważnie, jak wyzwolenie się człowieka pracy z więzów przemożnej zależności od chlebobdawcy i przeskok z tej, upokarzającej godność ludzką, sytuacji pod opiekę prawa, odbija się na fizjonomji politycznej narodów i ich ewolucji kulturalnej, by ocenić, jak wielkiej doniosłości dziełem jest scharmonizowanie tego procesu w olbrzymiej większości państw świata, dzisiaj w skład Ligi wchodzących. Z drugiej strony wysunięcie problemu pracy na jedno z głównych, a w niedalekiej przyszłości na pierwsze miejsce polityki międzynarodowej, jest kamieniem węgielnym rekonstrukcji świata w myśl ideałów demokracji. I jakkolwiek pod tym względem dzisiejszy skład osobowy Ligi i jej Rady jest zgoła jeszcze fatalny, bo reprezentujący w olbrzymiej większości interesy finansjery, to jednak już w 1921 r. p. Albert Thomas, dyrektor M. B. P., jedna z najwspanialszych postaci współczesnych, w sprawie podziału terenu spornego G. Śląska zdołał, z wielką dla Polski i idei sprawiedliwości korzyścią, pozyskać uznanie Rady Ligi dla zasady, że nie pochodzenie kapitałów, a narodowość robotników musi decydować o przynależności kraju.

Polska ma tedy powód do szczególnej sympatji dla Międzynarodowego Biura Pracy i jej dyrektora. Z tej też przyczyny z prawdziwą satysfakcją dowiadujemy się, że dn. 22 b. m. sekretarz generalny Ligi sir Eric Drumond i p. Albert Thomas złożyli na ręce naszego przedstawiciela przy Lidze, Al. Skrzyńskiego i delegata do M. B. P. p. Sokala podziękowanie i wdzięczność dla Polski za ratyfikowanie największej liczby konwencji pracy z pośród wszystkich państw, które dotychczas do międzynarodowej organizacji pracy przystąpiły.

Korzystając z tej okazji, nie od rzeczy będzie przypomnieć pokrótce zasadnicze etapy współpracy Polski z M. B. P., prowadzące do tak pomyślnych rezultatów.

Polska była jednym z pierwszych państw, które z prawdziwym entuzjazmem i szczerą wolą współpracy stanęły w osobach swych delegatów u boku p. Alberta Thomas do realizacji jednej z najpiękniejszych kart Traktatu Wersalskiego. Już podczas wstępnych prac nad kodyfikacją XIII rozdziału traktatu, delegat polski potrafił zająć jedno z wybitniejszych w M. B. P. miejsc i pozyskać autorytet, zaznaczony i podniesiony na pierwszej międzynarodowej konferencji pracy w Waszyngtonie w r. 1919. Następnym krokiem było podjęcie inicjatywy w szeregu pierwszorzędnej doniosłości spraw, a przede wszystkim w kwestji równouprawnienia kategorii robotników cudzoziemskich z krajowemi, uwieńczony pełnym sukcesem.

Po tych owocach pracy, staje się zrozumiałe pierwszeństwo, okazane Polsce przy wyborach do Rady Administracyjnej M. B. P. przed szeregiem wpływowych państw, jak Szwecja, Norwegja, Danja i Holandja, co rozszerza arenę wpływów naszego delegata i pozwala mu na sesji Rady Ligi Admini-

stracyjnej w Sztokholmie wysunąć i przeprowadzić wielkiej wagi politycznej sprawę powołania międzynarodowej komisji arbitrażowej dla podziału funduszu ubezpieczeniowego pomiędzy Polskę a Niemcy. W 1921 r., dzięki wspomnianej już wyżej tezie M. B. P. w sprawie podziału G. Śląska, następuje zwrot w opinii i zmiana decyzji podziałowej Rady Ligi.

Autorytet Polski wzrasta w łonie tej instytucji tak dalece, że w r. 1922 podczas odnowienia Rady Administracyjnej, jesteśmy jedynym państwem, z wchodzących do niej z wyboru, które zachowuje nadal swego przedstawiciela. Doniosłość tego sukcesu da się tylko ocenić w zestawieniu z powagą spraw polskich, oczekujących wówczas rozstrzygnięcia M. B. P. W tym okresie bowiem weszła na porządek dzienny sprawa wyeliminowania związków zawodowych robotniczych na polskim Górnym Śląsku z pod wpływu niemieckich centrali, obejmująca jeden z poważniejszych problemów politycznych, zakończona sukcesem polskiej tezy, t. j. przerwaniem tej niebezpiecznej zależności.

Na konferencji paryskiej uzyskujemy również poważne sukcesy, a więc zniesienie rozporządzenia francuskiego o wydalaniu z Francji robotników polskich, którzy zerwali umowę, nauczanie w polskim języku najważniejszych przedmiotów w szkołach z większością dzieci polskich, oraz ułatwienia w organizacji zawodowej robotników polskich we Francji.

Międzynarodowa konferencja emigracyjna odbyta wiosną b. r. w Rzymie, obeszana przez 58 państw, powołuje naszego delegata na członka prezydium i wreszcie fakt doniosły: wybór przedstawiciela Polski w łonie Rady Administracyjnej do komisji, która w porozumieniu z Radą Ligi ma rozważyć kwestję uchodźców rosyjskich, co oznacza zdobycie poraz pierwszy dla Polski stanowiska, o którego uzyskanie powinna była zabiegać nasza dyplomacja od początku, t. j. stanowiska doradcy Zachodu w sprawach Wschodu.

Powyższy krótki bilans pozwoli czytelnikowi zorientować się w skali i powadze spraw rozstrzyganych w łonie Międzynarodowego Biura Pracy, a także dojść do przekonania, że wbrew teorii Seydów, Dmowskich, Skirmantów i Zamoyskich, dobra dyplomacja i rzetelna praca potrafią zyskać Polsce autorytet i miejsce należne jej z tradycji historycznej i roli obecnej. Trzeba też z prawdziwą satysfakcją, jaką odczuwa się szczególnie w niepowstrzymanej od roku zgórą powodzi klęsk dyplomatycznych sprowadzanych na państwo przez ludzi nieuczciwych i nieudolnych, podnieść zasługi delegata do M. B. P. ministra Franciszka Sokala, sprawującego ten urząd bez przerwy od 1919 r. z prawdziwym talentem, godnością i głęboką znajomością problemów związanych z działalnością tej doniosłej instytucji międzynarodowej, dzięki czemu mógł on zawsze zjed-

nać przychylność innych jej członków dla swoich wniosków w bronionych sprawach.

Świadomość, że w M. B. P. obok p. Alberta Thomas z ramienia Polski zasiada właściwy człowiek, jest słonecznym refleksem na ponurym nieboskłonie nieszczęsnej polskiej dyplomacji.

W. Stpiczynski.

## Likwidacja przesilenia francuskiego.

Kiedy „tygrys“ Clemenceau obalił siedemnasty gabinet zapytał go ktoś w kularach, czy go to ciągle obalanie rządów nie męczy.

Clemenceau odpowiedział: „Nie! są zawsze takie same!“ Było to jedno z tych powiedzeń, któremi terroryzował on swych przyjaciół i przeciwników.

Ostatniego przesilenia francuskiego nie można zaliczyć do kategorii zwykłych kryzysów. Większość nowoobranej Izby francuskiej zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że wyborcy dość mają konwentyklów, dość mają kularowych załatwień najważniejszych zagadnień życia państwowego, dość mają intryg i nadewszystko dość mają tego, co wybitny publicysta francuski nazwał „republique des camarades“, a co po polsku nazwiemy nie dosłownie: republiką towarzyszy, ale republiką koleżeńską.

Wydawało się różnym ludziom, że ostatnie przesilenie załatwi się też w sposób koleżeński, w sposób łagodny. Stało się jednak inaczej. Wybrani do nowej Izby posłowie widzieli, czego od nich żądają wyborcy. Doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że to co pospolicie nazywano kryzysem ustroju (*la crise du régime*) jest raczej kryzysem osób, t. j. że wyborca zbyt często spotyka się u posłów ze zdradą przekonani, z niedotrzymaniem obietnic i t. d.

Dlatego też większość nowej Izby zdecydowała przedewszystkiem całkowicie zlikwidować wszelkie pozostałości Bloku Narodowego. Dlatego też musiał pójść Poincaré, dlatego musiał ustąpić Millerand, twórca Bloku Narodowego, jego przywódca, który nie zawahał się rzucić swego stanowiska na szalę walk wyborczych.

Prezydent Rzeczypospolitej winien stać ponad partjami. Nie znaczy to bynajmniej by był manekinem w rękach stronnictw, czy Parlamentu. Nie wolno zapominać, że francuski prezydent Rzeczypospolitej przewodniczy na posiedzeniach Rady Ministrów i może wywierać duży wpływ na życie państwowe. W życiu stronnictw prezydent winien dążyć do łagodzenia przeciwieństw, nie zaś do ich zaostrzania.

Zgromadzenie Narodowe wybrało na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej Doumergue'a, dotychczasowego prezesa Senatu. Kandydat kartelu Lewicy, Painlevé, przepadł. Należy tu zaznaczyć, że, jak to w Wersalu mówiono, prawica miała do wyboru między dżumą i cholera. — Wybrała cholera. Doumergue był przez całe swe życie radykałem, masonem, wolnomyslicielem — jest protestantem (po raz pierwszy protestant jest we Francji prezydentem Rzeczypospolitej), mimo to cała prawica solidarnie głosowała za nim, jedynie i tylko aby nie dopuścić do całkowitego zwycięstwa lewicy.

Nazajutrz wezwał p. Doumergue p. Herriot'a i polecił mu utworzenie gabinetu. Deklaracja nowego rządu jest w głównych swych liniach identyczna z listem Herriot'a z czerwca do p. Leona Bluma sekretarza partji socjalistycznej.

Dla nas w Polsce wybór Doumergue'a przez prawicę bynajmniej nie świadczy o tem, by miał on prowadzić politykę pravicową. Obecny nasz prezydent Rzeczypospolitej, p. Stanisław Wojciechowski, jakkolwiek wybrany został głosami lewicy i mniejszości narodowych zupełnie nie wpływa na lewicowość naszych rządów, przeciwnie popierał on utworzenie „rządu narodowego”. Tyle, jeśli idzie o paralele.

Kryzys francuski jest zlikwidowany. Nowy rząd stoi wobec wielkich trudności. Zagadnienia finansowe, sprawa odszkodowań, cały szereg kwestji w polityce międzynarodowej, nie mówiąc o palących problemach polityki wewnętrznej, domagają się rychłego rozwiązania. Ale obecny rząd, jak i większość Izby, pamięta, gdyż pamiętać musi, że niedotrzymanie obietnic, że zdrada sztandaru, pod którego hasłem szły stronnictwa do walki wyborczej, może zakończyć się faktycznie kryzysem ustroju. Odpowiedzialność wielka!

Rząd obecny musi mieć ciągle w pamięci, że 11 maja we Francji był dniem przełomowym, musi działać i tworzyć, jak mawiał dawniej p. Herriot, a nadewszystko baczyć winien by nikt mu nie mógł zarzucić, że jest takim samym, jak poprzednie.

Z.

## Niepokojące objawy w wojsku.

Sprawa podoficerów I-ego pułku wojsk łączności w Zegrzu, t. j. sprawa Toeplitza i tow. była zaledwie małą jaskółką, zwiastującą przenikanie wpływów „ościennego mocarstwa” do naszej armji. Wkrótce na wokandzie Sądu wojskowego zjawiała się sprawa Bagińskiego i Wieczorkiewicza, niższych oficerów, dalej wypływa z kolei, związana z pierwszą, sprawa ppłk. Bielakowskiego zahaczająca pośrednio nawet o wszechpotężnego w wojsku Naczelnego Prokuratora, gen. Pika....

„Ościenne mocarstwo“ jest trochę zaniepokojone.

Aliści nasze władze i czynniki bezpieczeństwa zajęły się skwapliwie inwigilacją Marszałka, pozostawiając zbrodniczą rękę w próżni, wytworzonej przez agenta Plakidę.

„Ościenne mocarstwo“ z ulgą odetchnęło, zaciera ręce, może nawet śmieje się w kułak....

To jedna niepokojąca strona medalu. Lecz jest i druga zupełnie niezależna od wszelkich wpływów nie polskich. O niej obowiązek publicystyczny nakazuje nam dziś pisać.

Nie mija dzień, aby który z żołnierzy, podoficerów, oficerów naszej młodej armji nie targnął się na swoje życie. Manja samobójstw w wojsku zatacza coraz szersze koła...

Zastraszających objawów nie są już w stanie stłumić odnośne zarządzenia władz i dowódców. Opinia publiczna powinna poznać prawdę. Wiemy, że zarządzona została ścisła statystyka samobójstw w wojsku, wiemy że wyniki tej statystyki są bardzo niepokojące. Ilość wojskowych, którzy odebrali sobie życie ze skarbowej broni wynosi przeszło połowę ogólnej ilości samobójców w Polsce. Kto ponosi za to odpowiedzialność? Psychoza, nerwość, ogólny upadek odporności, zawody życiowe, nieszczęśliwa miłość...?

Wobec kilkudziesięciu samobójców na miesiąc w środowisku tak zamkniętym jakim jest środowisko wojskowe, są to mylne lub powierzchowne frazesy. Dlaczego młodzi paskarze niepodlegają psychozie po wojennej, dlaczego wydalone z wojska szumowiny, z których zdarto mundur, nie strzelają sobie w łeb, jak to uczyniliby w wojskach państw zaborczych? Dlaczego samobójczą śmiercią giną nieraz bardzo wartościowe i piękne typy w wojsku?

Odpowiedzi na te pytania oczekujemy. Odpowiedź muszą nam dać dowódcy wojska, którzy ponoszą pełną odpowiedzialność nie tylko za wyszkolenie bojowe żołnierza lecz i za konieczną śmierć tego żołnierza w boju.

Przedewszystkiem żądamy ogłoszenia ścisłej statystyki samobójstw w wojsku.

Car czy cesarz telegraficznie otrzymał meldunek o samobójstwie żołnierza z zapadłych nawet garnizonów. Dowódca pułku, który nie umiał zapobiec samobójczym zamachom, tracił pułk po skonstatowaniu dwukrotnego samobójstwa w ciągu niecałego roku. Znamy taki wypadek z przed wojny.

Prezydent Rzeczypospolitej, jako najwyższy zwierzchnik wojskowy w czasie pokoju, winien domagać się przywileju, jaki przysługiwał cesarzowi. Smutnego i okrutnego przywileju meldowania natychmiastowego o śmierci żołnierza samobójcy.

Może ten przywilej osłabi i zmniejszy straszną chorobą w wojsku.

W swoim czasie na łamach *Głosu Prawdy* omawialiśmy, w związku z oszczędnościami państwowymi, koszt utrzymania wielkiej ilości duchownych wszystkich wyznań na stanowiskach kapelanów wojskowych, otrzymujących takie gaże, za które śmiało utrzymać możemy oficerskie korpusy w kilku dywizjach piechoty. Zaznaczaliśmy, iż w samej Warszawie posiadamy 3-ch generałów w sutannach i coś ze dwa dziesiątki innych szarż oficerskich, pobierających minimalnie pobory majora.

Co robią ci wszyscy duszpasterze?

Jak się ustosunkowali do tych strasznych objawów samobójstwa w wojsku? Gdzie są rezultaty ich duchowej opieki, ich przepisanych rozkazami nabożeństw, ich spowiedzi i modlitw, ich moralności nakazującej poddanie się losowi?

Zapytujemy za co wreszcie im państwo płaci takie sumy?

Bodaj z tego punktu widzenia zainteresować się powinien pan Minister Spraw Wojsk., co czyni ów czarny legion zalegający biura i koszary.

Wszak biskup polowy jest referentem pana Ministra, narówni z Szefem Wyznań nie katolickich.

Czyż żaden z posłów lewicy i prawicy nie ułatwi p. Ministrowi wyjaśnienia tej drażliwej sprawy?

*E. M.*

## **Wileńska afera na tle Reformy Rolnej.**

Bagnet rosyjski wymierzający narodowi polskiemu „sprawiedliwość“ okupanta za porywy wyzwolenicze wieku ubiegłego, a w szczególności r. 63 — był żądny nie tylko krwi, lecz i łupów. Orgja konfiskat majątków obywateli podejrzanych o czynny patryjotyzm, była obok szubienic i kibitek wiodących na Sybir, jednym z głównych leit-motiwów nokturnu niewoli, wygrywanego na strunach życia i uczuć narodowych brutalną łapą azjatyckiego ducha zbrodni.

Złupione w ten sposób do skarbcza carów dobra polskie stawały się w ich rękach czarnym kapitałem korupcyjnym, na opłacanie szczególnych w dziele zbrodni usług. Gdzie usługowemu „polaciszczu“ niej wypadało dać łapówki manifestacyjnie, dawano pod postacią przywileju nabywania skonfiskowanych majątków w drodze „ulgowej“, np. włókę ziemi za rubla i t. p.

Nic tedy bardziej naturalnego, jak odebranie przez władze Rzeczypospolitej tej kategorii majątków, wszelkiego rodzaju zdrajcom i szujom, na rzecz reformy rolnej, oddającej te ziemie



w ręce obrońców ojczyzny, małorolnych chłopów i instytucji oświatowych.

Na tych podstawach uległ wywłaszczeniu na wileńszczyźnie majątek Dubrowlany należący do niejakiego Zygmunta Chomińskiego, a nabyty przez jego ojca od rządu rosyjskiego w drodze „ulgowej“.

Jeżeliby chodziło o zachowanie w muzeum niewoli okazu zwrodnienia narodowego, ów Zygmunt Chomiński byłby niewątpliwie kandydatem bez konkurencji. Cyniczny bezwstyd, z jakim do władz polskich zwracał się wyłącznie per bandyci, złodzieje i t. p., z jakim młotał się na wybawcę wileńszczyzny z rąk bolszewickich, gen. Żeligowskiego—nie zna przykładu nawet w najbardziej egzotycznych fragmentach odrodzenia Polski. Nie sterroryzowało to oczywiście Centralnego Urzędu Ziemskiego w Wilnie, ani jego komisji święciańsko-oszmiańskiej — Dubrowlany liczące 7.000 dziesięcin zostały wywłaszczone: lasy w ilości 3.500 dz. oddane państwu, ziemia orna podzielona pomiędzy osadników i miejscowych chłopów, ośrodek 180 h. oddany Tow. Rolniczemu dla wileńskiej szkoły rolniczej. Sprawa obelg zaś rzucanych przez Chomińskiego na władze polskie skierowana została do prokuratora wileńskiego.

Parcelacja Dubrowlan została dokonana, nowi właściciele weszli w posiadanie przydzielonej im ziemi, państwo objęło zarząd lasów — Chomińskiego wyeksmitowano.

I tu dopiero zaczyna się epopeja, która musi zaalarmować opinię publiczną.

Prokurator wileński Neuman, umorzywszy wszystkie sprawy przeciwko Chomińskiemu o znieważanie urzędów i osób urzędowych, wystąpił ze służby państwowej i niezwłocznie przyjął obowiązki zastępcy interesów uniewinnionego przez się oskarżonego. Współ z adwokatem Raczkiewiczem, mężem najwidoczniej niezmierniej prawości charakteru, podjęli walkę z państwem o zwrot Chomińskiemu majątku otrzymanego przez jego ojca, za gadzinowe usługi, od okupanta rosyjskiego. Czcigodni mecenasi, kwiat polskiej palestry, zdążyli w ostatnim dniu zaprotestować hipoteczny akt przewłaszczenia. Sprawa, zgodnie z obowiązującymi przepisami, znalazła się na wokandzie Wileńskiego Sądu okręgowego, wobec którego interes skarbu reprezentował przedstawiciel Generalnej Prokuratorji w Wilnie p. Kopeć.

Pp. obrońcy znaleźli pretekst do fałszowania prawdy w niefortunnym określeniu użytym we wstępie orzeczenia urzędu ziemskiego, opiewającym, że majątek Dubrowlany „nadaje się do przejęcia“, zamiast krótkiego stwierdzenia: „jest przejęty“, co zresztą w niczem nie zmienia stanu prawnego sprawy, albowiem w innych dokumentach, a przedewszystkiem w akcie szacunkowym fakt „przejęcia“ jest najwyraźniej i wielokrotnie potwierdzony.

Ale interesy skarbu, jak się rzekło, reprezentował p. Kopec, z powodu niedołążności pośmiewisko całego Wilna, który przybył na sprawę zupełnie nieprzygotowany i z wnioskami wywołującymi salwę śmiechu Sądu i publiczności.

W tej atmosferze, pozbawionej powagi, Sąd, na podstawie jednostronnych wywodów i śmiesznych, ale nie odpartych przez obrońcę interesów skarbu, kręctw zgranej pary adwokatów, unieważnił decyzję wileńskiego urzędu ziemskiego i nakazał urzędowi hipotecznemu skasować akt przewłaszczenia.

Wyrok Sądu wykonano. P. Chomiński otrzymał z powrotem majątek, skradziony przez carskich pełnomocników polskiemu społeczeństwu, państwo zostało wyeksmitowane z lasów, wileńska szkoła rolnicza, 22 osadników i chłopi—z ziemi, na której się już od dwóch prawie lat zagospodarowali.

Efekt, jaki ta niesłychana afera wywołała w społeczeństwie wileńskim, nie da się opisać, a jest dla każdego zrozumiała. Chomiński tryumfalnie powrócił i osiadł w Dubrowlanach, rozwinąwszy kampanję przeciwko władzom polskim, wskazując ich bezsilność wobec potężnego dziedzica nagrody za zaprzaństwo narodowe. Chłopi, którzy błogosławili i czcili polską władzę, otrzymali dzisiaj dobitny przykład jej powagi.

Sprawa jest tak potworna, że nie mieliśmy odwagi uwierzyć naszym informatorom. Zwróciliśmy się też z zapytaniem do b. Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego (obecnie Ministerstwo Reform Rolnych) p. Seweryna Ludkiewicza, pierwszego prezesa Centralnego Urzędu Ziemskiego Litwy Środkowej. Oświadczył nam, że, jak go poinformował podczas Zjazdu Rolników późniejszy prezes C. U. Z. w Wilnie, p. Józef Borowski, informacje nasze oparte są na prawdzie i dodał z najgłębszym oburzeniem, że zamierza wystąpić do ministrów: reform rolnych i rolnictwa ze stanowczym protestem, a to z uwagi na zgubne konsekwencje tej sprawy dla cało kształtu reformy rolnej.

Ze swojej strony wyrażamy nadzieję, że posłowie ludowi zażądadą niezwłocznie śledztwa w tej sprawie i wyciągnięcia konsekwencji w stosunku do winnych sromotnej kompromitacji władz państwowych. Mamy tu bowiem do czynienia z precedensem sabotowania przez władze administracyjne, nie bez dziwnej ustepliwości Sądu, obowiązujących ustaw, niewygodnych dla kasty uprzywilejowanej.

*W. Stpiczyński.*

## **Tytuł Erazma Piltza do emerytury.**

P. Konsultant ministerstwa spraw zagranicznych Erazm Piltz, najbrudniejszy osad w kadzi nieczystości przez niewolę na duszy narodu poslanej, wystąpił z zalotami do kiesy Rzeczypospolitej o dożywotnie apanaże. Jakich do tych uroszczeń, czelnych i na naiwność społeczeństwa

obliczonych, użył argumentów — nie wiemy. Wiemy tylko jakie posiada zasługi i obecnie, kiedy usilnie wciska się na widok publiczny żądając so-witej nagrody w postaci ministerjalnej emerytury, pragniemy te zasługi przypomnieć.

Sięgamy w tym celu do tomu *Przedświtu* z 1900 r. i z numeru lip-cowego tego pisma przytaczamy sprawozdanie z broszury pióra dzisiejszych przyjaciół konsultanta — endeków, zatytułowanej soczyście i aktualnie: „Przyczynek do jubileuszu pana Erazma Piltza, redaktora „Kraju“. Samej broszury, niestety, cytować nie możemy, gdyż niewątpliwie w swoim czasie zdołał ją „jubilat“ wykupić i zniszczyć. Powtórzmy tylko co o niej napisał *Przedświt*: „Broszura ta, pisana z wielkim zasobem ironji, zgroma-dza w jedną całość wszystkie „czyny“ głośnego rzecznika ugody, prawej ręki Spasowicza — czyny niezupełnie godzące się z utartymi obecnie po-glądami na cudzą własność. A więc dowiadujemy się, że p. Piltz sfal-szował wykaz gratyfikacji urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej, że sprzedał wypożyczone od prof. Schmollera książki, że ukradł futro jakie-muś studentowi, że nareszcie popełnił oszustwo, wysyłając kawałki drzewa, kamienie i stare gazety, jako aksamit, w celu otrzymania 3.000 rs. premji asekuracyjnej. Ten ostatni „czyn“ wydawca broszury oświecił za pomocą dosłownej kopji urzędowego dokumentu“.

To jest właśnie jeden z tytułów Piltza do żądania od społeczeństwa nagrody.

Nie wolno dopuszczać do takiej nieuczciwości, aby indywidual, któ-rych całe życie jest jednym wielkim grzechem wobec Polski, miały eks-ploatować jej Skarb, podczas gdy sędziwi uczestnicy walk wolnościowych 63 r. z puszczką w rękę tułają się, jak wyrzut narodowego sumienia, po restauracjach, tinglach, dansingach i przysłaniając zażenowane oczy... oczy, które oglądały Traugutta — żebrzą...; gdy inwalidzi wojny wyzwole-ńczej w przystępie ostatecznej rozpacz, zrodzonej z nędzy potwornie tragicznej, szukają ucieczki w śmierci samobójczej.

Sama myśl o podobnej niesprawiedliwości jest prowakacją ludz-kiego instynktu sprawiedliwości.

W. S.

## Pochwała Premjera i Mini-stra Skarbu dla obszarników.

(Exposé Wł. Grabskiego w Sejmie dnia 14. 6. 22)

*Głos na lewicy:* Obszarnicy nie chcieli zapłacić (podatku majątkowego — P. R.).

*p. Grabski:* Trudno jest zaprzeczyć tej prawdzie, ona jest chyba zbyt jasna. (*Brawa i żywe potakiwania w całym społeczeństwie*).

## Rabunek czy prawo?

Prasa codzienna podała do wiadomości publicznej komunikat następującej treści: „Zgodnie z decyzją min. skarbu, funkcjonariusze pań-stwowi zwolnieni ze służby państwowej na własną ich prośbę lub w drodze dyscyplinarnej, nie mają prawa do żądania zwrotu uiszczonych w służbie czynnej opłat emerytalnych. Funkcjonariuszom tym nie będą wydawane poświadczenia na dokonane potrącenia emerytalne“.

Zastanówmy się chwilę nad treścią tego nowego *iure caduco*. Urzędnik, oficer, kolejarz, który po 15 lub 20 nawet latach służby państwowej na własną prośbę, lub w drodze wyroku dyscyplinarnego (za dowolne wykroczenie służbowe np. sztywność karku) „zdemobilizował się”, traci wszelkie prawa do swoich własnych, ciężko zapracowanych, pieniędzy, składanych państwu każdego miesiąca, jako depozyt. Obrazowo sprawa wygląda w ten sposób: do urzędnika opuszczającego po wieloletniej pracy gmach urzędu, podchodzi autor powyższego postanowienia i sprytnie wyciąga mu z kieszeni pieniądze.

Oczywiście niema to nic wspólnego z prawem i trudno przypuścić aby jakikolwiek sąd akceptował tego rodzaju pomysły, czerpane prawdopodobnie z przesadnie pojętych natchnień oszczędnościowych. Byłby to wszelako ciekawy wynalazek, gdy odmowa zwrotu pożyczonej sumy była uznana za legalny sposób oszczędzania.

W. S.

## Listy z Paragwaju.

Gdy w „Nowinach“ ukazały się *Listki studentki*, zaraz „Gazeta Warszawska“, której od stu lat mlecz pacierzowy wysycha i mózg się rozrzedza, dostała gwałtownego napadu choroby. Napad ten wkrótce przeszedł, aż oto przed kilku dniami po kazaniu w sali ratuszowej pana Papłońskiego *Gazeta Warszawska* znowu wpada w szał i krzyczy: Rousseau — Pestalozzi... podły... warjat! Nie było już żadnej wątpliwości, jakiego to rodzaju paroksyzm: biedna *Gazeta* jest opętana przez biesa. Bliźniego ratować należy, więc chociaż nie biegli w sztuce egzorcyzmowania, odmawiamy nad starowiną następujące zaklęcie, na jakie nas stać: wyjdź zły duchu, zbierz tę farbę, co do wydrukowania twych złorzeczeń posłużyła, w puszkę, do na to Pestalozzi, Rousseau i Wolter, stojąc w Panteonie, prawe nogi naprzód powystawiali, ażebyś im, napluwszy na swój szuwaks, zakurzone od stu lat buty oczyścić.. Przekonasz się wtedy, że gdyby nie te „warjackie i podle ręce“, które uprawiały pogładową metodę wychowania, możebyś nie umiał podorywać zagonów *Gazety Warszawskiej* na swój pedagogiczny oszet, nad którym wszystkie stworzenie krzyżowate tak radośnie uszami strzygą.

(„Nowiny“ № 83).

Aleksander Świętochowski.

## Skandaliczna książka Władysława Studnickiego.

Władysław Studnicki zdobył sobie dość szeroką popularność, jako rozweselający oryginał w polityce. Wielki temperament i niepoślednie zdolności rozproszył na miliony ekstrawagancji, odbierających jego pracy i koncepcjom politycznym wszelką powagę i wpływy. Jego liczne polemiki i djalogi są — w perespektywie wspomnień — źródłem powszechnej wesołości, lecz jednocześnie malują plastycznie sylwetkę arbitralnego ego-

centryka, "nieznającego granic w entuzjazmie dla własnych idei i nienawiści dla wszystkiego, co niema szczęścia pozyskać jego błogosławieństwa. Jest to słowem umysł wybitny, ale jaknajmniej posiadający warunków na eksperta w dziedzinie zagadnień politycznych. W swoim czasie wyraził się o sobie: „mam rozum, ale nie mam taktu”. A właśnie politykowi, pretendującemu do wpływania na bieg życia, takt jest niezbędny i to w stopniu nie mniejszym od rozumu, jeśli wogóle zagadnie prymitywnego taktu można wyeliminować z pojęcia o normalnym rozumie. Element taktu staje się wprost palącą potrzebą działacza politycznego, występującego z publikacją w zakresie żywych i aktualnych zagadnień polityki zagranicznej Państwa, i tu już od człowieka taktu pozbawionego trzeba wymagać, aby mu go starczyło na powstrzymanie się od demonstrowania tej swojej słabości.

Owoce takiego podwójnego defektu Władysława Studnickiego jest jego ostatnia książka—„Zarys Państw Bałtyckich”— rzekomo analiza ekonomiczna Finlandji, Łotwy i Estonji, a w rzeczywistości paszkwil polityczny na jedno z tych państw.

Dla orjentacji czytelnika trzeba przypomnieć, iż Wł. Studnicki pochodzi z Inflant polskich, wchodzących w skład ziem dzisiejszej Łotwy, a które chciały widzieć pod sztandarem Polski i stąd jego niechęć do nadbałtyckiej sąsiadki. Przedmiotem szczególnego zdenerwowania gwałtownego polityka jest zajęcie przez Łotwę w 1920 r. sześciu gmin pow. ilukszańskiego, położonych na lewym brzegu Dźwiny, a które znajdowały się już uprzednio w naszym posiadaniu. Kwestja ta ma niewątpliwie poważne znaczenie polityczne, nie może wszakże służyć za punkt wyjścia dla szerokiej koncepcji polskiej polityki bałtyckiej, jeśli ma być trwała i twórcza. P. Studnicki tymczasem zacietrzwia się w zgola kompromitujący sposób

Kolekcja inwektyw rzucona na Łotyszów—prawda, narodu stojącego na niskim poziomie kultury i przez wstrząsy wojenne i powojenne znacznie wykolejonego, ale mającego również i swoje ideały — jest nie tylko nieprzyzwoita, ale wprost wulgarna. I tak np. o oddźwiękach rewolucji 1905 r. na Łotwie walce w której poleła się tyle krwi polskiej; walce opromienionej ideałem wolnościowym; walce owocnej, Studnicki pisze (na str. 84): „Rusyfikacja przyczyniła się do moralnego zdżiczenia kraju, jej właśnie naturalnym rezultatem było palenie dworów, zabójstwa i rabunki, które ogarnęły Kurlandję i Liflandję w 1905 r.”. Coby p. Studnicki napisał o zdżiczeniu ludzkości w dobie wojny, której przecież i Polska zawdzięcza byt niepodległy?

Lecz idźmy dalej. (Str. 105): „Państwo Łotewskie jest zjawiskiem nieoczekiwanem, nieprzewidywanem przez samych Łotyszy, jest wypadkową szeregu zdarzeń nadzwyczajnych: rozbitcia Rosji, jej rozkładu wewnętrznego...” i t. d.. Ma to być — według autora — „geneza państwa Łotewskiego”, a jednocześnie wyraz jego osobistej pogardy dla państwa, które powstało jako wypadkowa „rozbitcia Rosji, jej rozkładu wewnętrznego...” A teraz dowody, że Łotwa istnieje na mapie Europy wbrew woli narodu Łotewskiego. Str. 106: „Łotysze demonstrowali swą chęć należenia do Rosji. 19 lipca 1915 r. dwaj deputowani Dumy J. Goldman i J. Sahlits wydali odezwę werbunkową do tworzonoego przez nich przy armji rosyjskiej bataljonu strzelców”. Jakie to szczęście, że p. Studnicki nie jest historykiem łotewskim, gdyż wówczas z całą pewnością—powołując się na legjony Górczyńskiego, organizowane pod patronatem Dmowskiego i za „świetlejszą” zgodą Mikołaja Mikołajewicza, przy armji rosyjskiej—napisałby bez zająknięcia: „Polacy, ilu ich tam jest, demonstrowali chęć należenia do Rosji, a państwo ich jest wypadkową szeregu zdarzeń nadzwyczajnych”.

Styl myślowy p. Studnickiego przejawia się z równie plastyczną dosadnością w ocenie wybitniejszych osobistości politycznych łotewskich. O długotrwałem prezese ministrów Ulmanisie czytamy (str. 109): „Ulman (skrót nazwiska ma być złośliwy) będąc emigrantem w St. Zjednoczonych pracował jako handlarz świń. Pobyt w St. Zjednoczonych łądał mu znajo-

mość języka angielskiego i ułatwił stosunki z Anglikami". I dalej (str. 128): „Jeden z przywódców S. D. lotewskiej, poeta Rejnis dostał na własność Stockmanshof z dóbr Dorben Madema. Żona jego, *skromnie mieniąca się Aspazją (!)* — willę w Majernhofie". Czytelnik sam zechce ocenić poziom i tendencję tych enuncjacji, zanim wysłucha zarzutu generalnego (str. 129): „Na stanowiskach wyższych spotykamy ludzi, dawniej b. niskie zajmujących". Cios ten przeradza się w krzyżącą kpinę ze zdrowego rozsądku w czasach, gdy ministrami Wielkiej Brytanji i Danji są robotnicy, prezydentem Rzeszy Niemieckiej — siodlarz, dwukrotnie pierwszym ministrem Polski — prosty chłop i t. d.

Z największym wszelako mieczem wpadł p. Studnicki na Łotyszów za reformę rolną, broniąc wielkich posiadaczy baronów niemieckich. Trzeba mu przyznać, że żaden Niemiec nie spełniłby roli adwokata niemieckich magnatów z większym samozaparciem się i szowinizmem. I już napewno Niemiec, który się ma za ekonomistę i społecznika nie napisałby (str. 144): „Reforma agrarna na Łotwie, jak *wogóle reformy agrarne powojennej Europy wschońdziej, powstawała pod wpływem wypadków w Rosji. Są to wytwory ideologii rosyjskiej, wyrostej na gruncie wielkorosyjskiej „obszczyzny”*. Sama tego rodzaju teza wprowadza czytelnika odrazu w świat natchnień autora i przeraża lekkomyślnością. Nic też dziwnego, że na takich podstawach zbudowany gmach oskarżeń przeistacza się w całokształcie wywodów p. Studnickiego w jaskrawy absurd. Operując materiałem cyfrowym udowadnia on, że przemysł lotewski niema szerszych perspektyw rozwoju, i że Łotwa jest i być musi krajem agrarnym. Odplyw tedy bezrolnego chłopu do miast, będzie więc minimalny — chłop musi szukać pracy na roli, a więc szukać ziemi. P. Studnicki wprawdzie twierdzi, że parobek wielkiego posiadacza jest lepiej sytuowany od drobnorolnego chłopu, wskazując niejako parobczafństwo, jako cel aspiracji dla tej klasy społecznej. Poziom moralny i etyczny tej koncepcji wyklucza wszakże wszelką nad nią dyskusję. Byłoby słuszniej wysunąć odrazu i odważnie program powrotu do czasów feudalnych i niewolnictwa — wszak daleko łatwiej żyło się braci szlachcie na wysługach u dworów magnackich niż przy dzisiejszej ciężkiej walce o byt samoistny, a nieco unowocześnione niewolnictwo odjęłoby chłopu kłopotów o budżet swego warsztatu pracy. P. Studnicki w rozumowaniu gospodarczem i to oczywiście jednostronnem, zapominał o szlachetnych aspiracjach współczesnego człowieka do samodzielności, chociażby nawet wymagającej początkowo ryzyka i ofiar z wygód osobistych, jakkolwiek i moment gospodarczy niczego nie usprawiedliwia, albowiem nauka ekonomiczna ma również przedstawicieli utrzymujących, że właśnie średni warsztat rolny jest podstawą dobrobytu kraju. Łotewska reforma rolna należy do liberalniejszych i jest stanowczo korzystniejsza dla wielkich posiadaczy od rumuńskiej i estońskiej. Powodu do oburzenia więc, w świetle współczesnych prądów, niema, nie może też być ich w stosunku do Łotwy na której 414 agrarjuszów, w olbrzymiej części Niemców, posiada 48,12% terytorjum całego państwa, natomiast 14.680 chłopów łotewskich posiada gospodarstwa poniżej 10 dziesięcin, 20.000 poniżej 20, nie mówiąc zupełnie o bezrolnych. Jest obowiązkiem polskiej dyplomacji dopilnować by Polacy na Łotwie nie byli przy realizacji tej reformy pokrzywdzeni, co tem więcej jest możliwe, że — według obliczeń p. Studnickiego, — dokładnie 202 Polaków rolników mogą być reformą agrarną dotknięci, i do czego dyplomacja nasza posiada dostateczne środki. Jest zgoła pozbawione powagi ubolewanie nad losem naszych rodaków na Łotwie, której, niestety, daleko dą samorządnej poprawności, podczas gdy nasze ministerstwo spraw zagranicznych nie wystąpiło dotychczas wobec rządu lotewskiego ze stanowczym sprzeciwem i konkretnymi żądaniami. A w każdym razie nie może to upoważniać polityka do karkołomnych konkluzji (str. 240): „Jeżeli ludność polska ma być wypierana z kraju, w którym istniała od wieków, to czy dla Polski nie jest wszystko jedno, kto tego dokona, Rosja czy Łotwa. Jeżeli ma się odbywać jej przymusowa asymilacja, to niema racji prze-

nosić Łotwy nad Rosję", poczem następuje wyraźna propozycja pod adresem rządu, by za cenę niepodległości Łotwy dążył do porozumienia z Rosją w sprawie Litwy i korektury granicy. Ostateczną tę konkluzję swojej książki autor poprzedza inną radą, a jest w nie płodny, (str. 232): „Nie możemy korzystać z Kłajpedy i Libawy wskutek przeszkód ze strony Litwy. Przeszkody te powinna Polska usunąć siłą oręża”.

Treść polityczna tej książki jest pod każdym względem szkodliwa. Czytelnika polskiego wprowadza bowiem w błąd; w społeczeństwie łotewskim musi wywołać silną reakcję, a może się nawet przyczynić do skomplikowania sytuacji naszych rodaków tam zamieszkałych; wobec zagranicy, swoim niskim poziomem i płaską tendencją, osłabia naszą pozycję o którą walczymy: ekspertów w sprawach wschodnich.

Rzecz cała przeradza się w istotny skandal, jeśli zważyć, że—jak się p. Studnicki chwali w przedmowie — „praca obecna powstała z trzech referatów ekonomicznych o Łotwie, Finlandji i Estonji, napisanych przeze mnie w Departamencie Handlowym wobec zbliżającej się konferencji w Helsingforsie”. Jest to tedy wydawnictwo do pewnego stopnia sankcjonowane przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu, tem więcej, że o ile się nie mylimy, osoby, którym autor dziękuje za współpracę, są wraz z nim urzędnikami tego ministerstwa. Rzecz niesłychana, żeby takie elaboraty mogły służyć za podstawę prac ministra spraw zagranicznych i innych członków rządu, oraz by mogły być publikowane.

W. Stępczyński

## W sprawie stosunków P. K. O.

W związku z naszym artykułem p. t. „Niezdrowe stosunki w P. K. O.” p. Bronisław Wyszogród, wyższy urzędnik tej instytucji, nadesłał nam poniższe wyjaśnienie w sprawie osobistej:

„W imię prawdy proszę o łaskawe zamieszczenie niniejszego sprostowania w odpowiedzi na przytoczony za krakowskim *Kurjerem Ilustrowanym*, a dotyczący mojej osoby, ustęp artykułu Sz. Pana Redaktora o Pocztovej Kasie Oszczędności, zamieszczony w Nr. 41 „Głosu prawdy” z dnia 21. 6. r. b.

Istota sprawy, poruszonej w cytowanym *Kurjerze Ilustrowanym*, nie jest zgodna z prawdą zarówno w osnowie swojej, jakoteż w podanych szczegółach. Stwierdzić bowiem muszę, że 1) do dziś dnia nie wiem, czy i kto czynił zabiegi w Pocztovej Kasie Oszczędności o kredyt dla banku, o którym mowa w artykule, 2) ze mną nikt w sprawie tej pożyczki nie konferował, 3) p. Makowieckiego widziałem po raz pierwszy na początku tego roku w czasie pełnienia przezeń obowiązków Dyrektora Departamentu Kredytowego Ministerstwa Skarbu, a więc po upływie 2 lat, 4) o złożeniu takiego podania nie wiedziałem, 5) na posiedzeniu Komitetu Dyrekcyjnego Pocztowej Kasy Oszczędności, który kredyty przyznaje, sprawy tej nie referowałem, 6) wogóle w tym okresie czasu nie było mnie w Warszawie, gdyż korzystałem wówczas z urlopu.

W Pocztovej Kasie Oszczędności pracuję od chwili jej założenia, ponadto mam za sobą 18 lat pracy w jednej z poważniejszych instytucji bankowych w Warszawie, dzięki czemu — sądząc — mogłem być o tutejszych instytucjach finansowych wyrobić sobie należyty, pogląd.

Z tych względów nieistotnym jest uczyniony mi zarzut, jakobyem usiłował zostać „udziałowcem” banku, który w tym czasie nawet nie istniał.

Zaznaczam, że w poruszonej sprawie Prezydjum Pocztowej Kasy Oszczędności przeprowadziło w swoim czasie szczegółowe dochodzenie, którego wyniki zostały ex officio zakomunikowano czynnikom miarodajnym

W końcu zauważyć muszę, że jest mi niewymownie przykro, iż w sprawie pożyczki, z której uzyskaniem w Pocztovej Kasie Oszczędności ja nic wspólnego nie miałem, szarpane jest moje dobre imię — owoc mojej wieloletniej, ciężkiej i nieskazitelnej pracy“.

Wyjaśnienie powyższe drukujemy z prawdziwą satysfakcją i pośpiechem, dodając ponadto, iż zarzuty *Kurjera Ilustrowanego* pod adresem innego urzędnika P. K. O. p. Szczudło, również nie znajdują potwierdzenia w faktycznym stanie poruszanej sprawy. Nie mniej wszakże jest conajmniej dziwne, że przezydjm P. K. O. nie uważa za właściwe wystąpić z oficjalnym sprostowaniem niesłusznych zarzutów pod adresem swoich urzędników. Milczenie, w tym wypadku trwające już kilka tygodni, nie może być rozumiane inaczej, jak forma potwierdzenia oskarżeń i podstawa do powoływania się na nie, jako fakty.

Zastryjaczony do cna kierownictwo tej instytucji nie bardzo najwidoczniej orientuje się w logice rzeczy prostych.

**Administracja prosi P. P. Prenumeratorów o uregulowanie należności za kwartał III-ci.**

*Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach znakomita książka*

TADEUSZA HOŁÓWKI

p. t.

## Prezydent Gabrjel Narutowicz

*z przedmową pióra ARTURA ŚLIWIŃSKIEGO. Świetna monografia pierwszego Prezydenta wydana została przez Komitet uczczenia Jego pamięci i jest pierwszą publikacją obejmującą całokształt życia i działalności Gabrjela Narutowicza.*

*Skład główny: księgarnia E. Wende i S-ka (Tow. Wydawnicze „Ignis“*

**Treść № 42-go:** Międzynarodowe biuro pracy — *W. Stpiczyński*. Likwidacja przesilenia francuskiego — *Z. Niepokojące objawy w wojsku — E. M. Wileńska* afera na tle Reformy Rolnej — *W. Stpiczyński*. Tytuł Erazma Piltza do emerytury — *w. s. Pochwała Premjera i Ministra Skarbu dla obszarników. Rabunek czy prawo? — w. s. Listy z Paragwaju — Aleksander Świętochowski*. Skandaliczna książka Władysława Studnickiego — *W. Stpiczyński*. W sprawie stosunków P. K. O.

**Warunki prenumeraty:** Prenumerata miesięcznie **1 złoty**, kwartalnie **3 złote**. Zagranicą kwartalnie **5 złotych**.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. **3288**.

**Redaktor i Wydawca: Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA“, Moniuszki 11.